Nr. 238. Lwów — Wtorek dnia 15 Października. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „
Numer z poprzednich miesięcy po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . 1 „ 50 „
w innych państwach . . 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
CENY OGŁOSZEŃ
Wyłącznie ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 6 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 30 „
Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Teresy i Jadw. | Dyonisia
Jutro: św. Gawła Ap. | Jerofteja

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 6 m. 25
Zachód „ 5 „ 4

Długość dnia g. 10 m. 39
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 października.

Wrocławski wiec socyalnych demokratów zakończył się długą i bardzo ciekawą rozprawą nad programem rolniczym, opracowanym przez specyalną komisyę, która w roku przeszłym, na takim samym wiecu we Frankfurcie, była wybrana z łona stałej dyrekcyi stronnictwa. Dyskusya była gorąca, często przekształcała się w nieprzyjaźną kłótnię i zakończyła się zupełną porażką komisyi: odrzucono wszystkie jej wnioski, dając tem zarazem wotum nieufności dyrekcyi i jej zwolennikom, tym arystokratom między socyalistami. Jednakże nie można z tego wnosić, że się wywrotowe stronnictwo rozbiło: kłótnia jest jego żywiołem; wewnętrzne walki, nienawiści i zazdrości ciągle je rozdzierają, ale do wojny z resztą społeczeństwa staje ono pomimo tego zawsze solidarnie.

Geneza rolniczego programu socyalistów jest taka: Dawniej socyalna demokracya niemiecka gnieździła się tylko wśród miejskiego i fabrycznego proletaryatu, a na chłopów spoglądała nieufnie i z niechęcią, jako na zawadę. Jednak kilka lat temu w południowych Niemczech powstał odłam tego obozu pod dowództwem byłego oficera Vollmara, który zszeregował dokoła siebie chłopów bawarskich, anarchiczne i republikańskie dążenia wyrzucił z programu, a natomiast wprowadził do niego ideały komunistyczne; odezwały się w Bawaryi hasła naszych moskalofilów: „lisa i pasowyska!" a do tego — tani kredyt z kasy państwowej, dostawy do wojska z pominięciem przedsiębiorców, bezpłatne składy zboża, zaliczki państwowe na gotowe ziarno i t. d. Chłopom to ogromnie się podobało, znalazło tłumy włościańskich zwolenników nawet w północnych Niemczech, gdzie przedtem ludność wiejska zwolna się przychyla ku czystemu socyalizmowi, a to groziło zasadniczym rozłamem w obozie. Socyalizm fabrycznych proletaryuszy mógł się znaleźć oko w oko nietylko z ogółem społeczeństwa, ale także z chłopami i oczywiście jużby nigdy nie mógł liczyć na zwycięstwo. Trzeba tedy było pogodzić się z vollmarowskim programem, chociaż go przedtem długo i namiętnie zwalczano, a samego Vollmara okrzyknięto zdrajcą. Dla tej zgody postanowiono w roku przeszłym na wiecu frankfurckim, że stała komisya opracuje program agrarny i przedstawi go wiecowi we Wrocławiu. Tak się też stało.

Komisya wyszła z tego założenia, że trzeba wyzyskać istniejący ruch agrarny, t. j. zażądać dla chłopów tego samego, czego pruscy junkrowie żądają dla siebie, ale kierować sprawą tak, aby wyszła na pożytek socyalizmu. Ostatecznym celem powinno być upaństwowienie ziemi, zatem gardłować za nader popularnym tanim kredytem z państwowego skarbu i w ten sposób uczynić skarb faktycznym właścicielem ziemi, co się oczywiście odbędzie kosztem nie proletaryatu, więc nie socyalistów, lecz warstw zamożnych, a gdy to już się stanie, wówczas dość będzie tylko szepnąć chłopom, że nie potrzebują płacić procentów, a przewrót socyalistyczny odbędzie się jak z płatka i faktycznie od pierwszej chwili zapanuje ustrój komunistyczny. A zatem: nieograniczony i bardzo tani kredyt dla chłopów, zniesienie ustawy o polowaniu, aby łowiectwem mógł się trudnić każdy i wszędzie, albowiem zwierzyna jest wspólną własnością, nie zaś owocem pracy którejkolwiek jednostki; dalej uiszczanie przez chłopów podatków w zbożu i sianie, taryfy kolejowe dla transportu produktów rolniczych zniżone do miary własnych kosztów, upaństwowienie lasów i pastwisk, raczej łąk, na ogólny użytek gminy i t. d. W tym programie postulat pierwszy, t. j. tani kredyt ma torować drogę do upaństwowienia ziemi, a wszystkich następnych postulatów celem jest wychowywać lud dla przyszłych porządków komunistycznych.

Bebel, który obok Liebknechta i Singera jest członkiem tryumwiratu w centralnym zarządzie socyalistów, gorąco zalecał ten program. Mówił on, że wprawdzie proponowana droga prowadzi przez ciągłe zwiększenie wpływów rządowych na chłopów zadłużonych w państwowym skarbie, ale socyaliści nie potrzebują się śpieszyć. Ostatecznie każde upaństwowienie przyczynia się do rozwoju socyalizmu. Organizacyą najbardziej upaństwowioną jest wojsko, a pomimo tego ono się socyalizuje. Podobnie jaskrawym przykładem są koleje. Odkąd je upaństwowiono, socyaliści zyskali w zatrudnionych przy nich 110 tysiącach urzędników i 172 tysiącach robotników ogromny zastęp tajnych przyjaciół. „Ci ludzie są naszym ogonem, szczerze sympatyzują z nami, — mówił Bebel — ale niektóre nasze dążności są dla nich za jaskrawe, zupełnie jak dla chłopów. Trzeba tedy zgodzić się na peryod przejściowy: niech istniejące państwo dokona upaństwowienia wszelkiej własności i przedsiębiorstw, a przyjdziemy do gotowego. Nie mogę sobie wyobrazić nic wspanialszego nad ten moment, kiedy naraz staniemy się panami całej ziemi i wszystkiego na niej. Słyszałem zarzut, że skoro jesteśmy za upaństwowieniem, to dlaczego nasza frakcya głosowała w parlamencie przeciw monopolowi tytoniowemu? Oto, dlatego, że robotnicy w rządowych fabrykach tytoniu byliby wynagradzani licho i traktowani haniebnie, jak we wszystkich innych warsztatach rządowych, i dlatego jeszcze, że dochód z monopolu miał iść na wojsko. Lecz nie porównujmy rządowych fabryk z każdem innem upaństwowieniem, przy którem rząd zdobywa tłumy, których [illegible] w ich chwilowe położenie, a jednak ustawicznie dokucza im żądaniami to rat dłużnych, to zaparcia się własnych przekonań. Takie tłumy muszą przejmować się niechęcią do rządu i zwolna, same, bez niczyich starań zmieniać się w rewolucyonistów".

Jak widzimy, argumentacya Bebla była silna i — co ważniejsza — zupełnie zgodna z prawdą. A jednak wiecowników nie przekonała. Z mów przeciwników programu agrarnego przekonywamy się najpierw, że ogół socyalistyczny nienawidzi małych ziemian, jako typowych i najbardziej „zakutych" zwolenników osobistej własności; następnie zaś silnie [illegible]

Inne uchwały wiecu, dotyczące próżnowania w dzień majowy, równouprawnienia kobiet, powszechnego ubezpieczenia zarobku mężatek od rozrzutności pijaków-mężów, solidarności wszystkich socyalistów na świecie, udziału na rok przyszły w międzynarodowym kongresie, który ma się odbyć w Londynie — nie [illegible] ciekawego. [illegible] Jest to [illegible] „przyjaciół ludu" stan ziemiański. Bez jego poparcia, socyaliści mogą się społeczeństwom uprzykrzać jak muchy, mogą wyprawiać burdy uliczne i wyobrażać sobie, że robią coś wielkiego, ale [illegible] przewrotu. Tych, co na ziemi siedzą, wzmacniajmy i chrońmy pilnie od agitatorów!

Wojna Francyi z Madagaskarem, rozpoczęta zaraz po Wielkanocy, skończyła się 30go września zdobyciem stolicy Howasów i poddaniem się ich królowej Ranawalo III-ej. Jednak partyzanckie utarczki trwać jeszcze mogą, bo po ostatniej bitwie, przegranej przez wojska Howasów, rzuciły się one w bok od stolicy, mniemając, że pociągną za sobą Francuzów, ci jednak woleli wysunąć przeciwko nim oddział obserwacyjny, a główne siły rzucili na stolicę. Ten śmiały ruch zakończył kampanię, a ponieważ warunki pokoju już następnego dnia podpisała królowa, przeto możliwa jeszcze partyzantka będzie ogłoszona za proste rozbójnictwo.

Francya nie zabiera Madagaskaru, lecz tylko rozciąga nad nim bardzo ścisły protektorat, zupełnie taki, jaki wywiera nad Tunisem. Zatem, stanowisko jej na tej wyspie będzie podobne do stanowiska angielskiego w Egipcie: królowa pozostanie na tronie i będzie miała własne ministeryum, ale wszystkie inne posterunki administracyjne, sądowe i militarne obejmą urzędnicy francuscy, których zwierzchnikiem cywilnym już zamianowano z tytułem „rezydenta" pana Ranchot'a, władza wojskowa naturalnie pozostanie jeszcze w rękach naczelnika całej wyprawy jenerała Duchesne'a. Taki protektorat zamiast zaboru, od którego on niewiele się różni, jest zapewne rezultatem jakiegoś układu z mocarstwami na początku wojny i znajduje swe umotywowanie w tem, że przy nim zachowują moc zawarte przed wojną traktaty handlowe różnych państw z Madagaskarem. Gdyby zaś nastąpił zabór, to owe traktaty przestałyby istnieć, wyspa byłaby otoczona takim samym murem ceł protekcyjnych, jaki wzniosła u siebie Francya, i wszystkie państwa, mające te traktaty, poniosłyby straty. Jest tedy rzeczą niezawodną, że rozpoczynając wojnę, Francya przyrzekła wszystkim innym państwom, głównie Anglii, uszanować ich handlowe stanowisko na Madagaskarze, za co uzyskała ich neutralność. Z tego jednak wynika, że po protektoracie nastąpi zabór bądź wtedy, gdy wygasną traktaty handlowe, bądź — po najdłuższem życiu królowej Ranawalo.

Lecz we Francyi już powstało silne stronnictwo, domagające się niezwłocznego zaboru. Na czele tego ruchu stanął były minister kolonij de-Mahy. Jest on deputowanym z wyspy La-Réunion, która leży na oceanie niedaleko Madagaskaru, a zatem de-Mahy zapewne dokładnie zna tamtejsze stosunki. Wedle niego, jest to kraj bogaty we wszystkie minerały, zaczynając od węgla do złota, posiada drogie kamienie, wspaniałe lasy, ziemię ogromnie urodzajną, klimat, z wyjątkiem pobrzeża oceanowego, zdrowy i ludności tak mało (od 5ciu do 6ciu milionów), że można olbrzymio rozwinąć kolonizacyą z Francyi, uwalniając ją od kwestyi socyalnej. Dodajmy, że wedle p. de-Mahy'ego Madagaskar jest o 50 tysięcy kilometrów kwadratowych większy od niemieckiego cesarstwa, zatem rzeczywiście może się stać źródłem bogactwa i potęgi francuskiej. De-Mahy namiętnie dowodzi, że protektorat otwiera pole do wszelkich dyplomatycznych intryg, które były także przedtem i doprowadziły do niniejszej wojny; nadto nakłada on na Francyą specyalne obowiązki cywilizowania kraju, a więc wkładania kapitałów, z czego bez trudu i kosztów będą korzystały wszystkie państwa, mające traktaty handlowe z Madagaskarem. Jeśli rząd paryski cokolwiek przyrzekł tym państwom przed wojną, to bez obawy zawikłań może teraz o tem zapomnieć. Może — i zdaniem de-Mahy'ego, powinien! Na to półurzędowa prasa odpowiada jednem słowem: Cierpliwości!

Cesarz w Zagrzebiu.

Piszą nam z Wiednia 12 października;

Cesarz i Król jutro wieczorem z Gödöllö wyjedzie do Zagrzebia, dokąd przybędzie w poniedziałek rano o godzinie 8 i gdzie zabawi do środy wieczora. W stolicy chorwackiej odwiedzin Cesarza i Króla wyglądają z wielką radością. Ban Chorwacyi hr. Khün-Hedervary, który od kilkunastu lat tak energicznie i z takiem powodzeniem rządzi krajem, w odwiedzinach Monarchy ujrzy nagrodę za zawody, jakich doznał dwukrotnie przy składaniu gabinetu węgierskiego. Przeważna większość ludności Chorwacyi, popierająca stronnictwo narodowe, które od roku 1868 tworzy większość w sejmie krajowym, obstając wiernie przy wielce zresztą korzystnej ugodzie węgiersko-chorwackiej, z zapałem przywita Cesarza i Króla. Koła opozycyjne z góry poznały, że nie będą mogły wyzyskać tej podróży na swoje cele. Fakt, że Monarcha przyjeżdża do Zagrzebia ze swej letniej rezydencyi węgierskiej i że mu towarzyszy prezes gabinetu węgierskiego, uniemożliwia wszelką interpretacyę podróży cesarskiej w duchu opozycyjnym tak zwanego stronnictwa prawa Starcewicza. Najniebezpieczniejszy dawniej antagonista przyjaźnego stosunku z Węgrami biskup Dyakowaru ks. Strossmayer, z powodu podeszłego wieku (liczy lat 80) i nadwątlonego zdrowia nie przybędzie do stolicy. Po raz ostatni sędziwy biskup przedstawił się Cesarzowi dnia 12 września 1888 na dworcu w Belowarze i tam usłyszał z ust Monarchy surową naganę z powodu wysłanej dnia 6 sierpnia do Kijowa depeszy, niezgodnej z charakterem biskupa katolickiego i lojalnego poddanego Cesarza i Króla. Od tego czasu wpływ polityczny biskupa dyakowarskiego szybko podupadał i nie zdołała także odświeżyć go ogłoszona niedawno w *Révue des deux mondes*, a osnuta na samych tendencyjnych plotkach i wręcz zmyślonych przesłankach rozprawka.

Na podstawie ugody z r. 1868 Chorwacya posiada autonomię ze wszech miar wystarczającą. Samodzielnie zarządza swemi sprawami wewnętrznemi, sprawiedliwością i oświeceniem, które sprawują pod prezydencyą bana trzej szefowie sekcyi, właściwie ministrowie, którym tylko — odmiennie od węgierskich — nie przysługuje tytuł „ekscelencyi" (o ile nie są tajnymi radcami), lecz trochę archaistyczny tytuł „illustrissime". Pod względem materyalnym kraj w ostatnich piętnastu latach rozwinął się w sposób najpomyślniejszy. Skorzystała z tego także stolica Zagrzeb. Miastu temu wprawdzie nie dostaje tych warunków, od których zależy wybitny charakter stolic, brak mu sławnej i tragicznej przeszłości, zgliszczy dawnych zamków, wspaniałych kościołów, potężnej rzeki (bo Sawy w Zagrzebiu nie widać), wzgórza zamkowego, które tak zdobi liczne miasta Styryi i Krainy, wykwintnych nowoczesnych pałaców i ulic.

Zagrzeb był od 1000 lat prowincyonalnem miastem, z którem nie łączą się żadne ważne wspomnienia historyczne; katedra jego, uszkodzona trzęsieniem r. 1880, ale odnowiona kosztem śp. kardynała Michajłowicza, nie odznacza się niczem; zabudowania w górnem mieście, gdzie się znajdują: pałac bana, gmach sejmowy i inne gmachy rządowe, nie zwracają na siebie uwagi żadnemi wdziękami architektonicznemi; w dolnem mieście, gdzie wzdłuż Ilicy skupia się ruch handlowy i przemysłowy, razi pretensyalnością konny posąg Zellaugra, w około którego rozsiadają się w różnobarwnych strojach włościanki, przybywające z okolicy celem sprzedaży jaj, drobiu, legumin itd. Ładny jest nieco odległy od miasta przestronny ogród Maksymir (spoczynek Maksymiliana), założony przez śp. kardynała Ilaulika. Ale w ogóle stolica Chorwacyi żadną miarą nie wytrzymuje porównania z Krakowem, Budapesztem, Pragą, ani nawet z Gracem lub Insbrukiem. Nie sprawia wrażenia ani wesołego, ani ponurego, ani malowniczego, lecz powszednie i nudne, — tak nudne, jak ten dziwaczny taniec narodowy, zwany „kołem", zasadzający się na tem, że ustawicznie w wielkiem kole tancerze i tancerki godzinami, jak automaty, stawają to na jednej, to na drugiej nodze, nie ubarwiając tej gimnastyki żadnymi ruchami ciała.

O ile jednak w tych ramach miasto mogło się rozwinąć i przywdziać nieco wykwintniejszą szatę, stało się to w ostatnich czasach. Przy ulicy Maryi Waleryi, wiodącej z placu Zellaugra do placu Zriniego, stanęło kilka ładnych kamienic. Przy placu Zriniego, głównej promenadzie zagrzebskiej, wznosi się dość skromny gmach akademii południowo-słowiańskiej, gdzie umieszczono także nie bogatą galeryę obrazów, dalej instytut chemiczny i kilka jeszcze pokaźniejszych zabudowań. Podczas pobytu Cesarza odbędzie się poświęcenie nowych gmachów: gimnazyalnego, muzycznego i wystawionego na placu uniwersyteckim nowego teatru narodowego. Jest to utwor szablonowy znanej wiedeńskiej spółki do budowania tuzinkowych teatrów Fellnera i Helmera, obliczony na 1800 widzów, oświetlony elektrycznie, o kurtynie, wymalowanej przez krajowego mistrza Bukwacza, gdy dekoracyi dostarczyła znana wiedeńska firma Kautzkiego.

Bądź co bądź, Chorwaci bardzo skrzętnie i rozumnie korzystają ze swego samorządu, i zamiast bawić się w wielką politykę aneksyi Dalmacyi, Krainy, Styryi, Bośnii i Hercogowiny, jak to zaleca prorok stronnictwa „prawa" sędziwy Antoni Starcewicz, naprawiają warunki ekonomicznego bytu (którego wcześniejszy rozwój powstrzymały najbardziej komunistyczne „zadrugi", znane też pod dziwacznym tytułem „komunii domowych"), podnoszą oświatę na wszystkich szczeblach szkoły, przywykają do porządnej i uczciwej administracyi, w którym to względzie po kilku bardzo nieudolnych poprzednikach, jak Mażuranicz i Pajacewicz, największe zasługi zaskarbił sobie dzisiejszy ban hr. Khuen-Hedervary, rodowity Chorwat, b. uczeń wszechnicy zagrzebskiej, obdarzony niepospolitemi zdolnościami energicznego administratora, cieszący się wielkiem, osobistem zaufaniem Monarchy, w młodym wieku odznaczony najwyższym orderem złotego runa.

Cesarz i król więc w Zagrzebiu będzie miał sposobność przekonać się naocznie o niewątpliwych postępach i tej stolicy, jako też o gorącem przywiązaniu tamtejszej ludności do swej osoby. Z radością też spostrzeże, że stosunki pomiędzy dwiema narodowościami krajowemi, Chorwatami i Serbami, które w pewnych chwilach były bardzo naprężone, w ostatnich czasach przybrały znowu charakter normalny, głównie dzięki roztropności bana i sejmu, tudzież odsunięciu obcych, wywołujących sztucznie antagonizmy, wpływów. Wszystko to niezawodnie zaznaczy się dobitnie w przemowach deputacyj i odpowiedziach Monarchy, które w tych dniach zostaną wygłoszone w stolicy Chorwacyi.

Rozłam w obozie liberalnym.

Od paru lat mniej więcej dostrzegać się dawał pewien rozłam w obozie naszych liberałów. Nic dziwnego: — nie wszyscy członkowie tego obozu jednakowo dojrzewali, nie wszyscy zresztą mieli umysł jednakowo zdolny do dalszego rozwoju i kształcenia się. Więc jedni szli naprzód w dojrzewaniu inteligencyi i stawali się konserwatywniejszymi, inni kostnieli umysłowo i zostawali na miejscu, wreszcie inni dzięki własnemu lenistwu umysłowemu i wpływowi młodzieży uniwersyteckiej, zasilającej zazwyczaj głównie obozy liberalne i postępowe, cofali się nawet w swoim umysłowym rozwoju w tem znaczeniu, że stawali się radykalniejszymi i bardziej czerwonymi (a w sensie intelektualnym, powiedzmy raczej: bardziej zielonymi) niż byli dawniej. Proces taki rozkładowy dostrzega się we wszystkich na całej kuli ziemskiej obozach liberalnych i zawsze te same są jego przyczyny: dojrzewanie polityczne jednych, stagnacya umysłowa drugich, cofanie się inteligencyi trzecich. Rozłam ten zaczął się w naszym obozie liberalnym przed paru laty, — a zrazu starano się go zataić, bo sądzono, że przyczyny jego są małoważne, płynące raczej z osobistej ambicyi niektórych jednostek, niż z jakichś powodów zasadniczych. Później jednak zataić już go nie było podobna, bo zanadto rozeszły się zapatrywania między skrajnymi odłamami, między tymi, którzy zwłaszcza pracując ciągle na niwie politycznej, rozwinęli się umysłowo niepospolicie, a tymi, którzy ze zdumiewającą wytrwałością wierzyli stale w dawne liberalne formułki, jakkolwiek nauka stanu z jednej strony, a życie z drugiej, wykazały oddawna czczość, czy niepraktyczność tych formułek.

Ale mniejsza o powody rozłamu; — na razie skonstatujemy, że rozłam jest, a podczas ostatnich wyborów do Sejmu, mocno się jeszcze zaostrzył. W skutek tego poczęły pisma barwy skrajnie liberalnej rzucać się swoim

PASTEUR.

(ur. 27 grudnia 1822 — † 28 września 1895).

Było to w roku 1860. Na jedno z posiedzeń Akademii nauk w Paryżu przybył znakomity naturalista, Pouchet i okazał zgromadzonym członkom epruwetkę, w której nad rtęcią, w naparze siana rozwinął się obfity rój drobnoustrojów. Do wnętrza epruwetki nie miało powietrze dostępu — a doświadczenie Poucheta miało na celu przekonać, że w cieczach, zawierających rozkładające się materye organiczne, samoistnie rozwijają się drobniutkie żywe istotki. Spór o samorództwo gorzał jeszcze podówczas wielkim, nieustannie podsycanym płomieniem.

W następny poniedziałek, po demonstracyi Poucheta, na posiedzenie Akademii przyniósł Pasteur dwie epruwetki, zupełnie podobne do okazanych przez Poucheta. Wnętrze jednej roiło się od mikroorganizmów, w drugiej nie było ani śladu życia organicznego. W pierwszej — jak objaśnił znakomity już wówczas uczony — rtęć nie była dostatecznie czysta, nie uwolniono jej od przylegających mikrobów, zaczerpniętych z powietrza; natomiast do drugiej epruwetki wzięto rtęć przegotowaną, starannie oczyszczoną z bakteryi. Doświadczenie Poucheta stało się zrozumiałem: wraz z rtęcią wprowadził on do wnętrza epruwetki bakterye, które znalazłszy pomyślny grunt do dalszego rozwoju w naparze siana, bujnie się rozpleniły. A jednocześnie i ostatecznie Pasteur zadał cios śmiertelny nauce o samorodztwie, która, wielokrotnie już przedtem przez niego samego i innych uczonych odpierana, wciąż jeszcze podnosiła swe roszczenia i wciąż nowych szukała argumentów do pokonania swych przeciwników.

Ileż to przed nim przytaczano dowodów na to, że wymoczki i pierwotniaki powstają same przez się, bez udziału podobnych do nich żywych tworów, wprost na gnijących podłożach! Ile rozprawiano i przytaczano argumentów rozumowych dla poparcia teoryi samorództwa! Ile wreszcie przeciwnicy samorództwa zużyli słów i eksperymentów dla pokonania tej teoryi, bruździącej w nauce od najdawniejszych czasów! Nic nie pomagało, spór trwał ustawicznie i zaogniał się coraz więcej. Aż oto naraz jedno proste doświadczenie, tak proste, że aż zdumiewające swą prostotą przecięło setki lat trwające rozprawy i pogrzebało na zawsze myśl o samorództwie.

Myśliciele starożytni wyobrażali sobie, że wszystkie żywe istoty same przez się powstają, bez udziału rodziców — z chaosu, z wody, z wilgotnej ziemi. W średnich wiekach wierzono jeszcze, że n. p. czerwie i robaki w gnijącem mięsie lub serze powstają z podłoża, na którem je znajdujemy, a które daje im życie skutkiem procesu gnicia. Poglądy te z biegiem czasu okazały się błędnymi, a im dalej postępowano w poznawaniu drobnych ustrojów, tem koło bardziej się zacieśniało, tem stawały się drobniejsze owe formy żyjące, na których istnieniu spoczywał gmach teoryi o samorództwie, aż wreszcie oparto się na najmniejszych, najniższych w świecie ożywionych istotkach, bakteryach. I oto w tej chwili, kiedy potrzeba było niezwykle ścisłych metod w badaniu, kiedy najsubtelniejszymi wypadło się posługiwać środkami naukowymi dla odszukania istotnej prawdy, ukazuje się na arenie Pasteur, chemik z powołania, i wnosi światło tam, gdzie dotychczas zalegały ciemności i panował nieopisany zamęt w poglądach.

Pasteur był chemikiem i pierwsze jego badania naukowe wyłącznie chemii były poświęcone. Temu chyba zawdzięczać wypada, że do nauki biologii, i to do części tej nauki najmniej napozór dostępnej, wprowadził on metody badania ścisłe, jakich biologowie jego czasów zupełnie nie znali. Mistrz nad mistrzami w nauce o życiu, twórca nowej gałęzi wiedzy biologicznej — bakteryologii, najprawowitszy rodzic współczesnych poglądów w medycynie — zapewne głównie dzięki temu doszedł do tak imponujących rezultatów, że przeniknięty ścisłością rozumowania w naukach fizyko chemicznych, starał się przenieść do biologii normy eksperymentów chemicznych, usiłował jasne stawiać przyrodzie pytania, a otrzymywane od niej odpowiedzi nieskończoną liczbę razy sprawdzał wciąż nowemi, a odmiennemi doświadczeniami. Wytrwały w podejmowanej pracy, nie łatwo zrażający się niepowodzeniami, surowy krytyk własnej roboty, Pasteur od najprostszego napozór zadania przechodzi drogą najlogiczniejszego rozumowania do najdonioślejszych kwestyi naukowych i praktycznych. Wszystko, co napotyka na tej drodze, a co nie tłómaczy mu się zrozumiale, wciąga w zakres swych badań i póty swój przedmiot opracowuje, póty mozoli się nad nim i trudzi, aż nie wydobędzie samego jądra prawdy. Wówczas dopiero resztę, szczegóły pozostawia swym uczniom, bo samemu pilno mu do innych, ważnych, wytycznych spraw.

Żywot naukowy Pasteur'a pełen jest największych zdobyczy, najwspanialszych tryumfów, jakie spotykać się dają w dziejach wiedzy ludzkiej. A przez cały ten żywot ciągnie się nieprzerwanie, jak nić czerwona, jedna myśl, zrazu drobna, niby małoznacząca, lecz im dalej, tem większa, donioślejsza, olbrzymiejąca — myśl, zawierająca najwyższe, najszczytniejsze zagadki natury, wiążąca się z pytaniami o początkach życia i o walce ze śmiercią.

Pasteur-chemik bada w początkach swego zawodu naukowego produkty, wytwarzane w cieczach fermentujących. Przystępuje zaś do tych badań wówczas, kiedy sama natura zjawisk fermentacyjnych niejasna jest jeszcze i przez nikogo niesformowana należycie. Dokładnie rozbiera, analizuje wytwory fermentacyi, a sam proces stara się ująć w formę równania chemicznego, które zdawałoby mu sprawę tak dokładnie, jak przywykł do tego w innych zjawiskach czysto chemicznych. Roztwór cukru fermentuje, a produtkami tej fermentacyi są: alkohol, kwas węglany oraz małe ilości gliceryny, kwasu bursztynowego i t. d. Że ten proces zawilszym jest od zwykłych rozkładów chemicznych, wiedzieli już i poprzednicy Pasteur'a. W rozmaity też sposób starali się wybrnąć z trudności, jakie nasuwały się przy tłómaczeniu tego zjawiska. A jakkolwiek spostrzegano przy fermentacyi cukrowej obecność osobliwych mikroskopowych form kulistych, obdarzonych zdolnością wyrastania, rozmnażania się i rozwijania (drożdże) — uważano je za coś przypadkowego, ubocznego, co z samym procesem fermentacyi nie pozostawało w bezpośrenim związku. Dzięki powadze wielkiego chemika, Liebi'ga, przez długi czas utrzymywało się przekonanie, że we wszelkiej fermentacyi upatrywać należy tylko osobliwy objaw chemiczny, zachodzący w rozkładającej się materyi organicznej. Pasteur jedyny nie pozwolił się obałamucić i najdowodniej przekonał współczesnych o roli, jaką w każdej fermentacyi odgrywają żywe ustroje. One to właściwie wywołują fermentacyę, dzięki ich procesowi życiowemu zachodzi rozkład materyi organicznej. Bez drobnoustrojów, bez bakteryi nie ma fermentacyi, nie ma gnicia, nie ma rozkładu substancyi organicznej, nie ma powrotu materyi ciała niegdyś żywego do natury martwej. Bez mikrobów nie ma dla nas abso-

zwyczajem bardzo ordynarnie, nieraz w karczemnych wyrazach, na najświatlejszych i najzasłużeńszych członków obozu liberalnego, podsuwać im najnieuczciwsze zamiary i intencye, pomawiać ich o zdradę nietylko obozu, ale kraju. W końcu doszło do tego, że nawet między dwoma najskrajniejszemi pismami, *Nową Reformą* a *Kuryerem Lwowskim*, których miłość małżeńska była dotąd wzorowa, nastąpił rozbrat, a wyrazem jego stał się znamienny list p. Tadeusza Romanowicza, ogłoszony niedawno w *Nowej Reformie*. List ten podajemy tu w całości z tytułem, dewizą i podpisem.

List ten opiewał:

„Domowe spory Rusinów“.

Heinrich, schon lange thut mir's weh,
Dass ich dich in der Gesellschaft seh.
Goethe — Faust.

Kiedy na zgromadzeniu wyborców lwowskich dnia 10 września uczynił ktoś wzmiankę o koniecznej solidarności Polaków dla zwalczenia moskalofilów — zarzucił dr. Iwan Franko Polakom wogóle, a ówczesnym kandydatom w szczególności, że nie powinni „mięszać się do domowych sporów Rusinów“.

Wyczerpującą na to odpowiedź uniemożebnił burzliwy przebieg następnego zgromadzenia. Tymczasem zaszła okoliczność, która zmusza do tego, ażeby do sprawy tej wrócić, a nawet kwestyę nieco rozszerzyć. Dany bowiem został niewątpliwy dowód, że obok obowiązku uznania praw Rusinów do rozwoju swej narodowości, mają Polacy drugi, tamtemu bynajmniej nie uwłaczający obowiązek, który spełnianym być musi, obowiązek obrony od takich Rusinów, którzy są wprawdzie braćmi naszymi z rodu, ale wrogami w czynach.

I dlatego powracam dziś do tej kwestyi, — a pisząc to w chwili, kiedy wyborcy lwowscy po burzliwych zgromadzeniach spokojnie oddają swe głosy, nie mogę być posądzanym o to, że piszę w interesie mego wyboru. Kiedy szanowna Redakcya *Nowej Reformy* rzecz moją odda do druku — los wyborów lwowskich będzie rozstrzygnięty.

Odpowiadam przedewszystkiem na zarzut, że walka z moskalofilami, prowadzona przez Polaków, jest nieuprawnionem mięszaniem się do „domowych sporów“ Rusinów. Jest tu zasadnicza różnica zapatrywań. My nie możemy sporem domowym uznać kwestyi, czy Rusin stoi na narodowo-ruskim, czy na wszechrosyjskim gruncie. Według mego zapatrywania, domowym sporym między Rusinami jest walka pomiędzy temi obozami ruskiemi, które, uznając odrębność Rusi od Rosyi, nie sprzeniewierzają się swojej mowie narodowej, swemu obyczajowi, swemu narodowemu duchowi, a różnią się czy to w sprawach społecznych, czy w kwestyach taktyki politycznej. I to stwierdzić mogę, że to stronnictwo polskie, do którego ja należę, nie mięszało się nigdy do sporów między Romańczukiem z jednej, a Barwińskim i Wachnianinem z drugiej strony. Tu bowiem walczą między sobą Rusini, z których jedni są obecnie za opozycyjną polityką, drudzy zaś za tem, aby za pomocą uległości i powolności wobec rządu, starać się o coraz nowe dla narodowości ruskiej zdobycze.

Ale kto walczy pod hasłem „jeden język i jedna wiara od Karpat aż po Wołgę“ — kto mowę ruską przekształca na rosyjską; kto (jak jeden upadły kandydat z ostatnich wyborów) w imię powyższego hasła przyjmuje prawosławie i stara się o jego krzewienie wśród unickiego ludu; kto w pismach dla ludu ruskiego szerzy ubóstwienie dla cara — ten jako wróg Polski i Rusi zwalczanym być musi. I jeżeli prawdziwi Rusini walczą z tym zabójczym kierunkiem, to my Polacy, bez różnicy stronnictw, mamy prawo i obowiązek stanąć po stronie Rusinów przeciw moskalofilom, którzy swą własną narodowość zgubić usiłują. To nie jest mięszanie się do domowych sporów między Rusinami, to jest uprawniona walka z wrogiem, spełnienie prostego obowiązku obrony własnej. Spełniając ten obowiązek, demokracya polska bynajmniej nie sprzeciwia się zasadzie, według której wobec Rusinów postępuje, zasadzie sprawiedliwości i uznania praw narodowych, tak samo, jak nie wykracza przeciw zasadzie sprawiedliwości i wolności ten, kto od swojej lub brata swego strzechy, odpędza zbrodniczą rękę, zapalone łuczywo do strzechy tej przykładającą.

Jeżeli wszakże dr. Iwan Franko walkę Rusinów z moskalofilami sporem domowym nazywa, a udział Polaków w tej walce uznaje nieuprawnionym, to jest on w pewnym względzie tylko konsekwentny. Nie jakobyśmy go posądzali o to, by on całość programu moskalofilskiego przyjmował i uznawał. Ale w jednem stoi dr. Franko na równi z moskalofilami: w nienawiści do Polaków. W imię tej nienawiści gotów nawet moskalofilom pardonować. Nie miłość Rusi, ale ta nienawiść do Polaków, podyktowała mu ową podstępną radę, żebyśmy się nie mięszali do domowego sporu między Rusinami a moskalofilami. I tu przechodzę do okoliczności, o której wspomniałem na wstępie, a która mnie skłoniła do napisania niniejszych uwag.

W numerze 51 wiedeńskiego tygodnika *Die Zeit*, datowanym z dnia 21 września b. r., znajdujemy artykuł „Die Bauernbewegung in Galizien“ — którego autorem jest dr. Iwan Franko, bo się na nim imieniem i nazwiskiem podpisał.

Rzecz swoją o ruchu ludowym w Galicyi zaczyna autor od tego, że „ekonomicznemu przeciwieństwu wielkich właścicieli a włościan, odpowiada w Galicyi także narodowe przeciwieństwo Polaków a Rusinów“. Rusini w Galicyi są wybitnie chłopskim narodem — „Polacy zaś, bez względu, czy sami się nazywają konserwatystami, postępowymi, demokratami, czy nawet socyalnymi demokratami, nigdy w sobie dawnego szlachcica całkiem stłumić nie mogą i prędzej czy później, w tej lub owej formie, bardziej lub mniej stanowczo, zwracają się przeciw chłopu“. A zapisawszy w ten sposób wszystkich Polaków w jedną rubrykę „der Schlachziz“, opisuje nas dla użytku obcych, niemieckich czytelników i dla użytku dalszej zagranicy w sposób taki, że nie przypuszczaliśmy nigdy, aby człowiek tak wykształcony zdolnym był do tak namiętnej nienawiści i takich... fałszów.

Według niego wszystko, co się w Galicyi dzieje, jest tylko ku temu skierowane, ażeby z chłopa skórę zedrzeć — wszystko zmierza tylko do egoistycznych celów kastowych lub jednostkowych — wszystkie hasła patryotyczne są obłudą i kłamstwem. Jest też kłamstwem — według niego — lojalność wobec Austryi. — „Szlachcic — pisze dr. Franko — jest polskim patryotą. Jest też dobrym Austryakiem. Niezawodnie! Wszak na swej austryackości robi świetne interesy“. Ale „pod tą utylitarystyczną skorupą ruszają się jeszcze niewygasłe ideały niepodległej Polski“ — czego ma według autora dowodzić artykuł hr. Tarnowskiego o książce p. Koźmiana. Streściwszy program Tarnowskiego w tem, żeby trzymając się zdala od konspiracyj i zachcianek powstańczych, za pomocą pracy dziedzictwo przodków zachować i pomnażać i w ten sposób iść ku lepszej przyszłości — pisze dr. Franko dalej: „Jak widzimy, cel jest zawsze ten sam, tylko w dalszą przyszłość usunięty, ale i środki nie są nowe. Polacy w Galicyi od czasów konstytucyjnej ery nauczyli się wyśmienicie tych środków używać“.

Zamiar, jaki kieruje autorem, który to ogłasza w niemieckiem, wiedeńskiem piśmie, jest aż nazbyt jasny. Szczęście tylko, że w Wiedniu już się z tem dobrze znają, a co więcej, że zrozumiano już tam, iż Polak może bez obłudy i swoim narodowym ideałom pozostać wiernym i państwowe interesy Austryi szczerze strzedz i popierać.

Ale posłuchajmy, co autor pisze dalej:

„W tym punkcie, to znaczy co do owej utylitarnej polityki, konserwatywna szlachta stała się mistrzem i rzecznikiem całej polskiej inteligencyi. Tak oni czynią wszyscy, także i ci, którzy przysięgają na stary, demokratyczno-konspiracyjny (??) katechizm. Konspiracye i demokracya są rozrywką, dobrą przy toastach i mowach na uroczystościach; w praktycznem życiu idzie się śmiało naprzód drogą organicznej pracy, to znaczy drogą polowania na posady, drogą protekcyi, uganiania się za synekurami, służalstwa i nepotyzmu“.

I taką jest według tego pana cała polska inteligencya! Ona cała kłamie patryotyzm, a w rzeczywistości jest służalczą, ugania się za synekurami, idzie drogą protekcyj i nepotyzmu — cała! A o pracy organicznej pisze dr. Franko w innem miejscu, że ją chłop odczuwa tylko jako łupiestwo i zdzieranie skóry (*Schinderei und Hautabschnederei*), — żeby zaś miary obelg dopełnić, „polską bronią“ nazywa „denuncyacye, potwarz i podszczuwanie“!

Dosyć!

Kiedy dr. Iwan Franko na zgromadzeniu wyborców miasta Lwowa mnie i moim sejmowym kolegom dawał lekcye patryotyzmu — niektórzy polscy wyborcy obdarzali go hucznemi oklaskami. Niechże się dziś dowiedzą, komu i czemu te ich ówczesne oklaski dawały zachętę — niech się dowiedzą, jak ten mówca myśli o całej polskiej inteligencyi! Z pod jego radykalnej powłoki nigdy może nienawiść do Polaków nie wybuchła tak gwałtownie, jak w tym artykule, w którym całą polską inteligencyę obrzucił takiemi obelgami, takim na nią jadem zionął, że tylko w najbardziej nam nieprzyjaznych organach moskiewskich z czemś podobnem spotkać się można.

A teraz jasnem się staje, dlaczego dr. Franko tak gorąco protestował przeciwko „mięszaniu się Polaków do domowych sporów Rusinów.“ Będzie on tak samo protestował przeciwko wszystkiemu, co tym, przez niego tak bardzo znienawidzonym Polakom obroną stać się może lub pożytkiem; będzie tak samo doradzał wszystkiego, co im szkodę przynieść może. Ale w tem wystąpieniu szefa ruskich radykałów mamy nowy dowód, jak koniecznem jest dla Polaków odróżniać Rusina a Rusina, brata, którego bronić, a wroga, którego zwalczać należy. A to tem bardziej, jeżeli ten drugi wciska się między nas w taki sposób, iż może już na nasze, polskie sprawy wpływ wywierać. Dotykam tu przykrej, bo poniekąd osobistej sprawy: Ten sam dr. Franko, który taką ku nam pała nienawiścią, który wobec cudzoziemskich czytelników takie na nas miota obelgi — jest członkiem redakcyi polskiego pisma, którego naczelnym redaktorem jest Henryk Rewakowicz! Rzecz to ze względu na stanowisko polityczne tego redaktora bardzo smutna i bolesna, ale ze względu na sprawę narodową, której przecież pismo polskie ma służyć, bardzo niebezpieczna. Nie moją rzeczą wdawać się w roztrząsanie sumienia p. Rewakowicza — ale sądziłem, że obowiązkiem moim było podnieść głos przestrogi. Niech on dójdzie do tych, którzy zaślepieni wspólnością radykalnych przekonań wyobrażają sobie, że nie uwłaczając swemu polskiemu patryotyzmowi, stać mogą na jednym gruncie politycznym z dr. Iwanem Franko. I niech ci, do których to należy, rozważą, czy można, czy godzi się dawać wpływ na polskie pismo i dawać codziennie głos w polskiem piśmie temu, kto nas tak nienawidzi, że przed obcymi na całą polską inteligencyę tak ciężkie i potwarcze miota obelgi, jak to uczynił dr. Franko w artykule przesłanym do wiedeńskiego *Zeit*. Pismo polskie ma polskiej służyć polityce, inaczej traci racyę bytu.

We Lwowie 30 września 1895.

Tadeusz Romanowicz.“

MAŁY FELJETON.

Aforyzmy Dumasa.

Zawsze mnie najwięcej to trapi, że geniusz ludzki ma granice, a głupota ich nie ma.

Łańcuch małżeństwa jest tak ciężki, iż na to, aby go dźwigać, potrzeba dwojga ludzi, niestety, niekiedy nawet trojga.

Ci tylko używają życia, którzy je zużywają na rzeczy drobne.

Zaczynajcie od uwielbienia tego, co Bóg wam pokazuje, a nie będziecie mieli czasu na szukanie tego, co przed wami ukrywa.

Iluż ludzi żałuje tylko swoich dobrych czynów, a nie żałuje nigdy złych!

Łatwiej bez porównania być dobrym dla wszystkich, niż być dobrym dla kogoś.

Często przywiązujemy się do kobiety więcej przez zdrady, jakich się względem niej dopuszczamy, niż przez wierność, jaką zachowuje względem nas.

Nie dysputujcie nigdy, bo nie przekonacie nikogo. Przekonania są jak gwoździe: czem więcej w nie uderzać, tem zagłębiają się więcej.

W miłości ostatniem pożegnaniem jest dopiero to, którego się nie wypowiada.

Tylko ci zasługują na nieszczęście, jakie ich spotyka, którzy nie umieją z tego nieszczęścia wyciągnąć dla siebie korzyści.

Jeżeli chcecie dojść do poznania boskości, nie szukajcie jej wyłącznie w sprawach społecznych, ani w towarzystwie z wielkiemi duchami, ale szukajcie jej w obcowaniu z ludźmi dobrymi; geniusz nie objaśnia Boga, jedynie dobroć świadczy o Jego istnieniu.

Gdyby ludzie zużywali na robienie bliźnim dobrze tylko czwartą część sił, które zużywają na czynienie źle samym sobie, nędza znikłaby ze świata bez śladu.

Dawajcie pieniądze, ale ich nie pożyczajcie. Dawanie rodzi tylko niewdzięcznych, pożyczanie zaś wytwarza wrogów.

Gdybym miał wypowiedzieć zdanie o różnicy moralnej pomiędzy mężczyzną a kobietą, powiedziałbym, że mężczyzna wart jest więcej pod względem ilościowym, kobieta warta więcej pod względem jakościowym.

Co jest nieużytecznem, jest niebezpiecznem.

Dojść można do zdrowia umysłu tą samą drogą, co do zdrowia ciała: oddalając od siebie to, co boli.

Niech mi kto odpowie na zapytanie, dlaczego natura, organizując tak dobrze człowieka do złego, zorganizowała go tak źle dla dobrego.

Jakim sposobem wszystkie dzieci są tak roztropne, a większość ludzi głupia? W tem tkwi cała zagadka wychowania.

Pięćset od sta w miłości, dwieście od sta w przyjaźni — oto jakich procentów żądamy od uczuć ludzkich.

Ganimy w bliźnim tylko te błędy, z których nie możemy sami wyciągnąć korzyści.

Na dziesięć tysięcy ludzi siedem do ośmiu tysięcy kocha kobiety w ogóle, jeden kocha kobietę jedną.

Niekiedy wykonanie obowiązku jest przykre; ale nigdy nie jest tak przykre, jak niewykonanie.

Rochefoucauld rzekł kiedyś: „Wszyscy mamy dość siły do zniesienia nieszczęścia bliźnich naszych“, a mógłby dodać: „Ale nie zawsze mamy dość siły do zniesienia tychże bliźnich szczęścia“.

Epiktet rzekł kiedyś: „Jeżeli człowiek jest nieszczęśliwy, musi być w tem jego własna wina, bo wszyscy jesteśmy stworzeni do szczęścia“.

Nawet nudna książka, kreślona utalentowanem piórem, jest zajmująca, jako rozmowa z człowiekiem, który mógłby mieć więcej od innych do powiedzenia.

Zadziwiająca jest wytrzymałość ludzkiego organizmu. Żadna harfa o tysiącu najróżnorodniejszych strunach tak długo, jak organizm ludzki, stroju nie trzyma.

Phedrus w dyalogu Platona żali się, że miłość niewielu natchnęła poetów. Gdyby żył w naszych czasach, skarżyłby się bez wątpienia, iż miłość zbyt wielu natchnęła poetów.

Kto zbyt długo czuwa, najpewniej zaśnie.

Nie idzie na marne praca, którą podjęliśmy dla pracy, nie dla siebie.

Pani Staël nazwała architekturę „muzyką skamieniałą“. Jaka szkoda, że mamy tylu budowniczych — niemuzykalnych.

KRONIKA.

Lwów 14 października.

Zaprzysiężenie nowego Namiestnika ks. Eustachego Sanguszki odbędzie się dnia 20 b. m. w Peszcie. Prezydent ministrów hr. Badeni wyjedzie 18 b. m. do Pesztu, aby asystować przy tem złożeniu przysięgi.

Ks. Sanguszko bawi w Wiedniu, dokąd ze swą małżonką przybył w sobotę rano.

Mianowania. Dr. Seweryn Kniaziołucki, radzca prezydyalny jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych, którego były prezydent kolei państwowych a obecny minister skarbu wysoce ceni dla niezwykłej gorliwości, pracowitości i talentu, został zamianowany radzcą ministeryalnym w ministerstwie skarbu i obejmuje kierownictwo oddziału prezydyalnego tego ministerstwa. Nominacya ta nie jest wprawdzie dla dra Kniaziołuckiego awansem, ale bądź co bądź nader zaszczytnem odznaczeniem, dowodzi bowiem niezaprzeczenie, iż dr. Biliński ocenia należycie znaczne jego zasługi położone na stanowisku szefa oddziału prezydyalnego kolei państwowych i pragnie go mieć znowu przy sobie na podobnem stanowisku w ministerstwie skarbu.

Wicesekretarz w ministeryum oświaty dr. Ignacy Rosner został mianowany wicesekretarzem w biurze prezydyum gabinetu.

Z Zakładu Ossolińskich. W sobotę, o godzinie 12 w południe, odbyło się doroczne posiedzenie w Zakładzie narodowym im. Ossolińskich, które zagaił czcigodny wice-kurator tej instytucyi dr. Antoni Małecki, w wymownych słowach oddawszy hołd zasługom niezapomnianego założyciela Ossolineum, Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, poczem p. Tadeusz Czapelski odczytał sprawozdanie z czynności Zakładu za rok ubiegły. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się o ciągłym postępie Zakładu w powiększaniu zbiorów bibliotecznych, rękopiśmiennych i muzealnych. I tak: Inwentarz dzieł drukowanych doszedł do liczby 96.056, rękopisów 3690, autografów 2918, dyplomów 1244, rycin 25 785, obrazów 889, zbrojowni 670, rzeczy muzealnych 2309, monet polskich 5078, medali 3837. W ubiegłym roku, dla użytku osób chcących naukowo pracować, oddano 80 pudełek katalogu realnego, zawierającego około 60.000 tytułów dzieł osobno wydanych, tudzież rozpraw i artykułów pomieszczonych w wydaniach zbiorowych i czasopismach, a rozdzielonych przedmiotowo na 16 działów: z dziedziny językoznawstwa, historyi, literatury, sztuki, nauk przyrodniczych i gospodarstwa krajowego. Aby dać miarę pożytku jaki ta instytucya niesie ogółowi, wspomniemy tylko liczbę osób, które w ciągu ubiegłego roku korzystały ze zbiorów Zakładu Ossolińskich. I tak: w pracowni naukowej było ich 4144, w czytelni dla młodzieży i szerszej publiczności 12.223, w muzeum 1674, — razem więc 18.041 osób. Majątek Zakładu w dobrach, realnościach, zbiorach, zapisach itp. przedstawia wartość 524.031 zł. 17 ct. Z celniejszych dzieł sztuki, przybył Zakładowi w roku ubiegłym portret olejny króla Jana Sobieskiego, dzieło ze wszech miar znakomite, pędzla współczesnego malarza Eleuthera, portret naturalnej wielkości Karola Libelta, malowany w r. 1869 przez Penthera, — portret znanego historyka dra Rollego, pędzla Wacława Przyszychowskiego i obraz wielkich rozmiarów Józ. Brandta, przedstawiający „Kozaków ukraińskich na wędrówce“, nabyty przez ministerstwo oświaty na wystawie krajowej i deponowany w Zakładzie. Po wyczerpaniu sprawozdania, nastąpił odczyt dra Bronisława Gubrynowicza o „Malarzach na dworze króla Jana III-go“, którego treść, jak niemniej piękna forma, w jaką prelegent umiał ująć rzecz swoją, w wysokim stopniu zainteresowała licznie zgromadzonych słuchaczy.

Dzienniki wiedeńskie nie przestają się zajmować, tyle dla nas ważną książką, p. Koźmiana, Rzecz o roku 1863. *Neues Wiener Tagblatt* ogłosił w ostatnich dwóch numerach nader wyczerpującą a zarazem znakomitą ocenę dzieła, pióra, Dr. S. N. Landaua, pod tytułem, *Der letzte polnische Aufstand*, zakończoną słowy: „Z bogatych tych skarbów filozoficznych myśli statysty, każdy czerpać może. Gdyż nie tylko od przyjaciół, uczyć się należy“. — *Politik* praska umieściła także felieton o książce Koźmiana, pod nazwą, *Der polnische Aufstand im Jahre 1863*.

Stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze. Wczoraj rano zakończyło się Walne zgromadzenie Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Drugie to posiedzenie wypełniły sprawozdania komisyi. Najpierw więc zgodnie z wnioskiem „komisyi sprawozdaczej“ uchwalono Wydziałowi absolutoryum, a zarazem wnioski: dr. Ehrlicha w sprawie wyjednania u Banku austro-węgierskiego większego uwzględnienia Związku przy udzielaniu pożyczek i dr. Dulęby z wezwaniem do jak najściślejszego śledzenia Towarzystw niezwiązkowych, a prowadzących lichwę i do przeciwdziałania im przez zakładanie Towarzystw zaliczkowych, na zdrowych podstawach opartych.

Przyjęto też sprawozdanie komisyi lustracyjnej przedstawione przez dr. Ehrlicha z wnioskiem, domagającym się utworzenia stałej posady lustratora.

Przyjęto budżet nar. 1896, przedstawiony przez dyr. Kuczyńskiego przyjęto w wysokości 12.630 zł. i wnioski przedłożone przez dr. Wursta, jako referenta „komisyi wnioskowej“, zwłaszcza zalecające kształcenie młodzieży fachowo dla zapewnienia sobie urzędników, popieranie zakładania szkół handlowych, domagające się od Wydziału krajowego podwyższenia kwot na stypendya i t. d.

Do wydziału wybrano pp.: Biechońskiego, dr. Lechowskiego, Romanowicza i Bandrowskiego, a do komisyi rewizyjnej pp. Kuczyńskiego, Wyszyńskiego i Czarnieckiego.

Przyszły zjazd uchwalono odbyć w Stanisławowie, poczem ks. Koleński z Rymanowa zakończył obrady patryotyczną przemową, za którą mu p. Romanowicz imieniem zebranych gorąco podziękował.

Nowa apteka. Ministeryum spraw wewnętrznych nadało koncesyę na otwarcie i prowadzenie apteki w Korczynie, w pow. krośnieńskim, p. Wład. Grabowskiemu, długoletniemu współpracownikowi apteki Mikolascha.

Bank związkowy we Lwowie. W sobotę donieśliśmy w kilku słowach, iż z inicyatywy „Związku Towarzystw zarobkowych i gospodarczych“ powstał we Lwowie „Bank związkowy, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką“. Dziś uzupełniamy to doniesienie. Celem nowo zawiązanego Banku jest dostarczanie stowarzyszeniom zarobkowym i gospodarczym, które są członkami Banku związkowego, potrzebnych im do obrotu funduszów, za pomocą wspólnego kredytu wszystkich członków. Siedzibą stowarzyszenia jest miasto Lwów. Bank ma prawo tworzenia zastępstw prowincyonalnych przy stowarzyszeniach, które są jego członkami. Udział każdego członka ustanowiono najmniej na 500 zł. W sobotę zgłosiło się na założycieli Banku wiele osób prywatnych, a nadto około 80 Towarzystw zaliczkowych i gospodarczych z udziałami, wynoszącymi około 150.000 zł. Przewodniczącym zgromadzenia założycieli, które odbyło się w sobotę, wybrano prof. dra Stanisława Głąbińskiego, sekretarzami pp. Ulmera i dr. Ehrlicha. Projekt statutu, przedstawiony przez referenta p. Biechońskiego, przyjęli zgromadzeni jednogłośnie bez zmiany.

Z porządku dziennego miały nastąpić wybory, p. dr. Lechowski postawił jednak wniosek, ażeby dziś wybrać jedynie radę nadzorczą. Rada zarejestruje firmę i wybierze dyrekcyę, która na osobno zwołać się mającem zgromadzeniu zostanie zatwierdzoną. — Wnioskowi temu sprzeciwił się pan Adamski, proponując, ażeby zarejestrowanie firmy powierzyło zgromadzenie trzem panom, mieszkającym stale we Lwowie. W sprawie tej przemawiali jeszcze pp. Merunowicz, dr. Bandrowski, dr. Dulęba, dr. Ehrlich, dr. Krygowski i referent Biechoński. Ostatecznie uchwalono przystąpić do wyboru rady nadzorczej, która ma polecić dyrekcyę.

Na podstawie natychmiast zarządzonego wyboru weszli w skład rady nadzorczej pp.: dr. Roman Adamski, dr. Alfred Bandrowski, Hilary Filasiewicz, Tadeusz Romanowicz, Stanisław Horoszkiewicz, dr. Wiktor Lechowski, Teofil Merunowicz, Stan. Szczepanowski, Wład. Terenkoczy, dr. Adolf Wurst, Bolesław Żardecki i Fr. Zima.

Po dokonanych wyborach przystąpiono do podpisania statutów.

Wczoraj odbyło się drugie zgromadzenie założycieli Banku, na którem p. Romanowicz przedstawił propozycyę rady nadzorczej co do wyboru dyrektorów Banku i ich zastępców. Propozycya ta została jednomyślnie zatwierdzoną; zostali tedy wybrani dyrektorami pp.: Biechoński, dr. Głąbiński i adwokat dr. Czarnik, a ich zastępcami: dr. Stanisław Szachowski, Franciszek Kuczyński i ks. Koleński.

Pp. Biechoński i ks. Koleński podziękowali w krótkich słowach za wybór, poczem zgromadzeni uchwalili przystąpienie do Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. O godzinie 1 zamknął przewodniczący dr. Głąbiński zgromadzenie, życzeniem, ażeby nowo powstała instytucya rozwijała się na pożytek całego narodu.

Pobyt Arcyks. Stefanii w Łańcucie. W sobotę 12 października Arcyksiężna i całe towarzystwo łańcuckie wyjechało o godz. 10-tej rano ośmioma powozami zaprzężonymi w czwórki i kilku panów konno do pałacu myśliwskiego w Julinie. O godzinie pierwszej odbyło się tam śniadanie, potem grano w Lawn-tennis.

Wieczorem o w pół do szóstej powrócono do zamku łańcuckiego. Powóz Arcyksiężnej konwojowała banderya w krakowskich strojach.

O godzinie ósmej podano obiad, do którego usiadło 28 osób oprócz gości z dnia poprzedniego byli proszeni Baronostwo Adolfowie Bruniccy, Adamowie i Stanisławowie Jędrzejowiczowie, Hr. Stanisław Siemieński, Ks. Windischgraetz, Br. Almeida i Hr. Zamoyski. Podczas obiadu przygrywała doskonała muzyka 90 pułku piechoty z Rzeszowa. Po skończonym obiedzie tańczono do godziny dwunastej. Arcyksiężna pełna uprzejmości brała udział w tańcach.

W niedzielę dnia 13 października po Mszy św. odprawionej w kaplicy zamkowej przez ks. kan. Zauderera proboszcza łańc., zwiedzała Arcyksiężna ogrody, przyczem bardzo szczegółowo oglądała nowo zbudowaną z żelaza i szkła dużą palmiarnię i stajnię zamkową, gdzie szczególną uwagę zwracała na piękne, importowane z Irlandyi konie wierzchowe i podziwiała konie powozowe 17-tej miary z własnego stada Kurowickiego.

Po śniadaniu całe Towarzystwo zrobiło wycieczkę powozami do lasu w Czarny, gdzie z pomocą jamników wykopano borsuka ku wielkiemu zado-

---

lutnie zrozumienia całego krążenia materyi na ziemi naszej, bez owych najdrobniejszych istot nie pojmujemy najważniejszych zjawisk przyrody.

Nie należy sądzić, że Pasteur pierwszy odkrył bakterye. Uczynił to znacznie wcześniej, bo w r. 1675, Leuwenhoek. Jeśli zaś bardzo zechcemy być skrupulatni, a nazwą mikroorganizmów obejmiemy wszystkie żywe istotki niedostrzegalne dla gołego oka, to będziemy musieli przyznać, że już 2.000 lat temu Marcus Terentius Varro wspomniał o istnieniu takich tworów w swem dziele „De re rustica“. Lecz potrzeba było Pasteur'a, ażeby poznać udział bakteryi w zjawiskach żywej przyrody, ażeby wyznaczyć im właściwe miejsce wśród tworów żywych, ażeby poznać ich działania, już to sprzyjające bytowi ludzkiemu, już też dlań wrogie. I nauce i życiu praktycznemu, powszedniemu, potrzeba było Pasteur'a, ażeby do pewnego przynajmniej stopnia ujarzmić naturę i wyzyskać ją ku pożytkowi człowieka.

Niedość, że powiodło się ostatecznie wykryć przyczynę fermentacyi, lecz umysł tej miary co Pasteur, domagał się analizy znacznie głębszej. Postanowił sobie dla rozmaitych zjawisk fermentacyjnych odszukać specyficznych ich przyczyn. I istotnie, inne drobnoustroje wywołują rozkład cukru na alkohol i dwutlenek węgla, inne zamieniają alkohol na kwas octowy, a znów inne są przyczyną kwaśnienia mleka. Znamy dziesiątki rozmaitych procesów fermentacyjnych, a każdy wywołany zostaje przez inny gatunek bakteryi. Pasteur wynalazł sposoby wykrywania tych rozmaitych gatunków, ich hodowania w stanie zupełnie czystym, niezamąconym przez obecność gatunków pokrewnych, identyfikowania w każdym oddzielnym wypadku, badania ich warunków życiowych, ich potrzeb, okoliczności, w jakich mnożą się i dobrze rozwijają lub wiodą życie nędzne i giną. A dowiódłszy w kilku wypadkach, że niektóre gatunki bakteryi sprowadzają choroby zakaźne u zwierząt i ludzi, tem gorliwiej zabrał się do pracy, tem sumienniej starał się poznać w najdrobniejszych szczegółach dzieje ich życia, by podać ludziom oręż do walczenia z tymi wrogami. A przyznać trzeba, że należał Pasteur do wyjątkowo szczęśliwych uczonych, bo za życia swego widział jeszcze plon swej pracy, widział jak nauka przez niego zapoczątkowana rozwinęła się do szczytów tak wyniosłych, że ogarnęła cały bieg współczesnej medycyny, że skierowała prąd nauki lekarskiej w wyżłobione przez siebie koryto i owładnęła najszersze koła umysłów.

Rozpoczął swe studya nad chorobotwórczymi mikrobami od badania tych rozmaitych gatunków, które powodują psucie się, choroby win.

Jednocześnie zajął się badaniem zakaźnej choroby jedwabników, pożeranych przez określony gatunek mikrobów. Później przeszedł do chorób wyższych zwierząt i ludzi. A jakiegokolwiek dotknął się zadania, wszędzie niemal kończył je zwycięsko. Rolnikom i hodowcom wskazywał sposoby zabezpieczania bydła od chorób zakaźnych, producentom cieczy sfermentowanych dawał rady, jak zapobiegać niepożądanym fermentacyom, a sprowadzać najłatwiej pożądane, lekarzom wreszcie nakreślił drogę, po której kroczyć wypada, ażeby zabezpieczać ludzi od nabywania chorób zakaźnych, a walczyć z temi chorobami, gdy raz wybuchły. Gdy zaś dotknął się tych niezwykle trudnych zadań naukowych i nie odrazu udało mu się drogą teoretycznych rozumowań dojść do celu, wówczas — bacząc na niezmierną ważność praktyczną poruszanych spraw, licząc się z doniosłością tych usług, jakie ludzkości przysporzyć może — empirycznie poczynał sobie radzić i, *quand même*, zdobywał rozwiązanie zajmującego go zadania.

Drogą logicznego rozumowania i konsekwentnego doświadczenia doszedł do sformułowania prawideł desinfekcyi i sterylizacyi, oraz poddał znakomitemu chirurgowi angielskiemu, Listerowi, myśl antyseptyki. Jak płodnemi w najzbawienniejsze skutki były i na zawsze pozostaną te prace Pasteur'a, zbytecznem byłoby się rozwodzić. Pokolenia dzisiejsze, interesujące się postępami nauki, zbyt świeżo mają w pamięci te najpiękniejsze tryumfy medycyny, jakie zawdzięczamy antyseptycznemu opatrunkowi ran, ażeby potrzeba było o nich obszernie się rozpisywać. Desinfekcya pomieszczeń ludzkich, sterylizacya pokarmów i napojów — to wszystko tak nowe są zdobycze wiedzy, że wciąż jeszcze mamy je na ustach i ustawicznie o nich rozprawiamy. Wobec śmierci tego wielkiego dobroczyńcy, któremu wszystko to zawdzięczamy, dość o tem wspomnieć w kilku słowach, aby ocenić, co traci w nim nauka, co traci ludzkość.

A bynajmniej nie na tem koniec jego zasług. Empiryczne badania zaprowadziły Pasteur'a jeszcze dalej. Ukazały mu one pewne, niedość jeszcze dobrze poznane właściwości organizmu ludzkiego, które wyzyskać można dla naszego dobra. Żyjemy właśnie w okresie badań rozległych i głębokich na tem polu. Chodzi tu już wprost o leczenie chorób, gdy raz owładnęły naszym organizmem, o leczenie na drodze podobnej do tej, jaką niezapomniany Jenner po raz pierwszy zabezpieczył ludzi od zabójczej ospy. Z jednej strony szczepienie ochronne przeciw chorobom zakaźnym, z drugiej odkrycie środków leczniczych na te choroby zajmowały Pasteur'a przez ostatnie lata życia.

Wiadomo ogólnie, jakie osiągnął on rezultaty w leczeniu owej strasznej choroby, przeciw której żadnego nie było środka przed nim — wścieklizny. Mniej może ogólnie wiadomo, że wszystkie owe metody leczenia chorób zakaźnych, o których tyle w ostatnich czasach donoszą nam pisma naukowe i popularne, istotny swój początek biorą w pracach Pasteura. Dzieje bakteryologii, którą do życia powołał Pasteur, tak są krótkie, że my, współcześni tego wielkiego uczonego, z łatwością jeszcze objąć możemy wzrokiem cały postęp nauki w tej dziedzinie. I dokądkolwiek się zwrócimy, w najodleglejszych zakątkach bakteryologicznych dostrzegamy światło, którego pierwsze promienie wybiegają z prac Pasteur'a. Ludzie tej miary tworzą szkoły, ba, więcej nawet, stwarzają epoki w dziejach poznania ludzkiego. A imiona ich nie wygasają w pamięci potomnych lecz przyświecają jak gwiazdy przewodnie na drodze postępu.

wolnieniu Arcyksiężnej i wszystkich—z czego najwięcej skorzystał borsuk, gdyż go obdarzono wolnością.

Następnie próbowano jeszcze kopać za lisem, którego wprawdzie jamniki osadziły w jamie, ale dla spóźnionej pory — mimo, że już bardzo blisko było do niego — musiano odjechać.

Powrót do Łańcuta nastąpił o szóstej.

O godzinie ósmej odbył się obiad na 26 osób. Prócz Arcyksiężnej, jej dworu i gospodarstwa wzięli udział Dominikowie ks. Radziwiłłowie, hr. Chołoniewscy, Kazimierzowa hr. Badeniowa z córką i synem, Augustowa hr. Potocka, Stanisławowa hr. Tarnowska z córką, Paweł ks. Sapieha, ks. Windischgrätz, Jan hr. Koziebrodzki, br. Almeida, Władysław hr. Zamoyski, Adam hr. Tarnowski, Stanisław hr. Siemieński, radca Fedorowicz, Antoni hr. Wodzicki i pp. Szczerbicki i Ambroziewicz.

Po obiedzie odbyły się tańce, jak dnia poprzedniego i przy tej samej muzyce.

Kolej elektryczna. Od dnia 15 bm. rozpocznie się zimowy rozkład jazdy wozów lwowskiej kolei elektrycznej, a mianowicie pierwsze wozy opuszczać będą krańcowe stacye (dworzec, Łyczaków, szkoła św. Zofii) rano o godzinę później, tj. o siódmej; wieczorem zaś zjeżdżać będą o godzinę wcześniej, tj. o dziesiątej. Na linii cmentarnej wozy kursować będę od 2 do 5 po południu.

Stacya telegraficzna otwartą zostanie 20 bm. w Ottynii.

Roboczy dom kary. W Warszawie istniał dawniej roboczy dom kary, a do niego zamykano niesforną służbę domową za wszelkie takie przewinienia, które nie podpadają pod zwykły kodeks karny. Proceder zamykania odbywał się nie na podstawie wyroku sądowego, lecz na skutek decyzyi oberpolicmajstra. Chlebodawca wnosił skargę na sługę, oberpolicmajster rozpatrywał tę skargę i wymierzał karę. Kary bywały rozmaite, ale przeważnie polegały na zamknięciu w domu roboczym, nieraz dość długo, np. na kilka tygodni, niekiedy zaostrzone postem 24godzinnym itd.

Patryarchalny ten system zepsuły jednak nadużycia; działo się bowiem tak dużo niesprawiedliwości — zwłaszcza ze strony chlebodawców dobrze zapisanych u rosyjskiej władzy policyjnej i żyjących z nią z powodów religijnych i narodowych na stopie przyjaznej— że w końcu opinia publiczna wymogła zniesienie tego domu roboczego. Aliści skasowanie tej karnej instytucyi wywołało takie rozzuchwalenie służby, iż po kilkunastu latach ze wszystkiah stron poczęto wołać do rządu, aby na nowo roboczy dom karny otworzył. Wołania te stały się tak natarczywemi, że — jak donoszą pisma warszawskie — rząd postanowił już niebawem otworzyć wspomniany dom karny dla służby domowej.

Cukier podrożał. Lwowscy kupcy towarów kolonialnych z uwagi na to, że cena cukru poszła w górę, podpisali cyrkularz, w którym obowiązują się sprzedawać cukier w głowach po 32 ct., a w kostkach po 34 ct. za kilogram.

Pożary. W Potyliczu (pow. rawski), zgorzały cztery zagrody włościańskie; szkoda nieubezpieczona 1500 zł. — W Wojtowszczyźnie, tego powiatu, spłonęły skutkiem podpalenia dwie zagrody; szkoda 1100 zł. Podpalacza Piotra Huka aresztowano. — W Zalesiu gorzyckiem (pow. tarnobrzeski), spłonęły dwie stodoły z zapasami Mojżesza Eckstein, właściciela dóbr, szkoda 12.600 zł. na 9000 ubezpieczona. — W Pawłosiowie (pow. jarosławski), zgorzały trzy zagrody, szkoda nieubezpieczona przeszło 2000 zł. — W Hucisku (pow. rzeszowski), cztery zagrody, szkoda nieubezpieczona 5800 zł. — W Uhercach zapłatyńskich (pow. samborski) spłonęła, niewątpliwie skutkiem podpalenia, stodoła właściciela dóbr Jana Smalawskiego, z zapasami wartości 31.000 zł., ubezpieczonymi na 21,520 zł. Śledztwo w toku. — W Dębnie (pow. łańcucki), zniszczył pożar 21 gospodarstw włościańskich, szkoda około 12.000 zł.

Dnia 12 bm. wybuchł o godzinie wpół do 12 w nocy groźny pożar w Mondzelówce, miejscowości 10 kilometrów od Podhajec oddalonej na obszarze dworskim p. Józefa Krzysztofowicza i objął płomieniem budynki gospodarcze wraz z całą tegoroczną krescencyą. Spaliły się doszczętnie trzy ogromne stodoły wraz z zapasami zboża, oraz maszyny rolnicze i trzy konie, których z płonącej szopy kieratowej wyratować nie zdołano; natomiast ocalały dwór, stajnia wyścigowa, spichlerze, oraz poboczne oficyny. Na miejsce katastrofy przybyła wezwana na pomoc ochotnicza straż ogniowa podhajecka pod komendą naczelnika p. Emanuela Sygiericza z 2 sikawkami, hydroforem, oraz wozem rekwizytowym i stłumiła rozszalały żywioł, podsycany do tego silnym wichrem o godzinie piątej popołudniu. Szkoda w budynkach i ziemiopłodach wynosi do 20.000 zł.

Dnia 9 bm. wszczął się pożar w Woli Wadowskiej w domu Wojciecha Pisarczyka. Spaliło się 6 domów z wszystkimi zbiorami, oraz dziecko pięcioletnie. Szkoda niezaasekurowana wynosi sześć tysięcy zł.

Premiera. Wiedeński korespondent *Kuryera warszawskiego* z wielkim humorem opisuje nowy gabinet. Oto co opowiada:

Nie ma programu na tym świecie; jak czasem, to całe tygodnie mijają, ludzie się nudzą, bo się nic nie dzieje, a co się dzieje, to jakby się nie działo. A znowu jak bomba pęknie, to naraz tyle się „stanie“, że człowiek tego wytrzymać nie może, a przecie wytrzymuje, bo musi. Zamiast natłoku wydarzeń, zamiast takiej bomby, która eksplodując, równocześnie czerepy rozrzuca i w Wiedniu i w Konstantynopolu i w Peszcie... byłoby praktyczniej, żeby jednego dnia tylko jedna mała bombka gdzieś pękła; tym sposobem wystarczyłoby ich na każdy dzień całego roku. Ale trudna rada; reżyserya wydarzeń nie w naszych rękach, więc trzeba się uwielokrotniać, żeby czego nie pominąć.

Więc w samym Wiedniu sześć premier. Najpierw nowy gabinet. Natłok publiczności powszechny, nie ma nikogo, żeby się nowymi artystami na starej scenie rządzenia nie zajmował. Szczególna to premiera; odegrano dopiero akt pierwszy albo prolog, a scena przedstawia siedm pałaców ministeryalnych i halę na kolei zachodniej. Odbywały się pożegnania i powitania. Najwspanialsza scena odbyła się w hali; armia 40tysięczna kolejarzy wysłała tam 2000 delegatów, a między nimi 450 z Galicyi, żeby obsypać pana Bilińskiego podziękowaniami i pożegnać na różne tony, pomiędzy którymi brzmiało potężne „Niech żyje!“

Powitania były dość formalne, zaledwie w półświetle aktorzy się prezentowali, zapowiadając, że sceny dramatyczne, że spowiedź programowa odbędą się dopiero w drugim akcie, gdy się akcya przeniesie do parlamentu. Jednakże już w pierwszym akcie niejakie jaśniejsze błyski przez scenę przebiegały.

Tak np. hr. Badeni powiedział do urzędników: „Wszystko bardzo dobrze, będziemy się kochali i razem pracowali; ale do polityki, to bardzo proszę, żeby mi się nikt nie wtrącał; politykę będę robił ja sam i ja tylko sam będę o polityce mówił.“

Pan Biliński znowu zapowiedział, że równowaga budżetowa, którą wywalczył p. Dunajewski, to bastyon niewzruszony; na to jesteśmy, żeby żadne bałwany i burze ani zachwiać nim, ani obalić go nie mogły. Będziemy bezwarunkowo prowadzili się solidnie, to znaczy, że wszystko inne będziemy robili, ale długów nigdy. A potem zapowiedział, że tak się rzeczy ułożą, iż ściąganie podatków ludność będzie uważała za najwyższą rozkosz i dobrodziejstwo, iż poborcy będą najlepszymi przyjaciołmi ludności... ze względu na wyższe, wszystkim wspólne cele.

A znowu hr. Ledebur odrazu zadrasnął pazurem spekulantów zbożowych, więc wołają już, że boli, że to jakiś gwałtownik. To już chyba obawa płonna, bo on także powiedział, że musi tak być, żeby się chłop ostał i miał się dobrze, ale żeby się i pan ostał i także miał się dobrze.

Były i inne błyski, lubo mniej pochwytne; zamiast za niemi gonić, musimy poczekać na akt drugi. Można atoli zauważyć jeszcze dwie rzeczy:

Szefem biura prezydyalnego rady ministrów został mianowany hofrath Freiberg, który za hr. Taaffego był szefem biura prasowego. Przyszły nowy szef biura prasowego będzie to niespodzianka, wymowna i pożądana. Powtóre: w nowym gabinecie nie ma ani jednego kawalera, a zatem, czego już dawno nie było, zaczęło gospodarować siedem pań ministrowych i coś pięć dorosłych panien ministrówien, razem z pp. Gołuchowską i Kallayową dziewięć pań ministrowych i siedem ministrówien. Zatem, jak się choćby same ze sobą pałace ministeryalne zejdą, to już będzie pełno i wesoło, może być i kawa, i herbata, i taniec, poker, i tarok. I będzie gwarno i rojno, bo przecież wiadomo, że hr. Marya Badeniowa prowadziła we Lwowie „dom otwarty“ — nie na Bałuckiego sposób. Państwo Bilińscy są zwolennikami towarzyskiego obcowania, pani Kallay jest znakomitą panią domu i w Wiedniu i w Serajewie, hr. Gołuchowska jest pochodzenia francuskiego, to już wszystko mówi; hrabina Ledebur jest skuzynowana z Sanguszkami itd.

Te stosunki domowo salonowo-towarzyskie — to nie bagatela; „salon“ — to najlepszy sprzymierzeniec „gabinetu“, a dla Wiednia to sprawa ogromnej wagi, żeby w pałacach nie było pusto i głucho. Bo co to za pałace! Finansowy, starożytny, za p. Dunajewskiego odnowiony, kapie od złota; prezydyalny tylko co ks. Windischgraetz zmodernizował; oświaty — powiększony, bo właśnie p. Madeyski do niego sąsiednią kamienicę zaanektował, a raczej plac po niej, na którym stanął nowy gmach; pałac spraw wewnętrznych markiz Bacquehem, chociaż kawaler, przecież w porządku utrzymywał, nie dopuścił nigdzie kurzu, tak, że hrabina Taaffe przyznała, że jest tam ładniej, niż nawet za jej gospodarstwa bywało. A jaka przytem szczególność; hr. Badeniowa ma do dyspozycyi dwa pałace, może naprzykład w jednym zbierać kulig, który ją w drugim najedzie.

Widzicie, że prolog tej premiery już chyba jest zajmujący, skoro mi tyle zabrał atramentu i miejsca. Z czego wynikać musi, że spowiedź o innych pięciu premierach samych teatralnych zapełni drugi list.

Żarłoczność pająków. John Lubbock, znakomity naturalista angielski, głośny ze swych badań nad owadami, wydał w tych dniach obserwacye swoje nad pająkami. Dokonał on całego szeregu badań nad żarłocznością tych prawdziwych rozbójników w świecie owadów, starannie ważąc ilość pokarmu, jaką codziennie te istoty pochłaniają. Okazało się, że pająki należą do stworzeń najżarłoczniejszych na świecie. Żeby czytelnik mógł sobie o tem wyrobić dokładne pojęcie, Lubbock obliczył, ile człowiek odnośnie do wagi swego ciała powinien zjeść, żeby dorównać pod tym względem pająkowi. Pokazało się że człowiek chcąc do takiej perfekcyi dojść, musiałby na dobę zjeść: dwa woły, trzynaście owiec, dziesięć dobrze opasłych wieprzów i cztery beczułki ryb...

Z Brzeżan donoszą nam: Znowu jeden grób więcej zawarł się nad zwłokami zasłużonego człowieka, gorącego patryoty, orędownika cierpiących, przyjaciela dla tych, którzy sercu i myślom jego bliższymi byli i dbałego ojca własnej rodziny. Dnia 3 października br. pokryła mogiła zwłoki ś. p. dra Wincentego Szymonowicza, cesarskiego radzcy, lekarza obwodowego, który po długiej a ciężkiej chorobie, przeżywszy lat 73, zmarł w Brzeżanach. Śp. dr. Szymonowicz znany w szerokich kołach jako znakomity lekarz, sterawszy zdrowie na usługach cierpiącej ludzkości, osiadł w Brzeżanach, gdzie chociaż z mocno nadwątlonem zdrowiem, udzielał zupełnie bezinteresownie rad i pomocy lekarskiej każdemu, kto tylko światłej i zbawiennej rady jego zażądał, dając biednym, oprócz rad, zapomogi i lekarstwa. Jako człowiek wysokiej inteligencyi i ludzkich uczuć, zjednał sobie wielostronną sympatyę i wdzięczność u wszystkich, którzy go dokładniej poznali. Niechaj te słowa uznania będą dowodem wdzięczności ze strony tych wszystkich, którym śp. dr. Szymonowicz dobrze świadczył.

Wybory do Rady państwa. Komitet wyborczy powiatowy, zawiązany w Buczaczu, w celu przeprowadzenia wyboru uzupełniającego posła do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich okręgu Buczacz-Czortków, na posiedzeniu odbytem dnia 11go b. m., uchwalił jednogłośnie postawić kandydaturę p. Kornela Horodyskiego, na posła do Rady państwa w miejsce śp. hr. Wolańskiego.

Do składu nafty p. Miączyńskiego przy ulicy Sykstuskiej l. 47, zakradli się onegdaj w nocy jacyś złodzieje i próbowali otworzyć kasę. Nie udało się im to jednak; uszkodzili tylko zamek i widocznie spłoszeni, nic nie uzyskawszy uciekli, pozostawiając na miejscu zbrodni nóż i dłuto.

Z Kołomyi donoszą: W mieście naszem odbędzie się wkrótce wybór uzupełniający posła do Rady państwa z m. Kołomyi, dotychczasowy bowiem poseł z tego miasta rabin Bloch, zdecydował się wreszcie złożyć swój mandat, otrzymawszy od prezesa Koła polskiego wskazówkę, iż Koło nie będzie w możności ratowania go, gdy sprawę jego wyboru wniesie do izby komisya weryfikacyjna. Na podstawie bowiem przedłożonych jej aktów sprawdzono że dr. Bloch wszedł do parlamentu zupełnie nielegalnie. P. Bloch złożywszy mandat porusza niebo i ziemię, zmobilizował cały zastęp swoich ajentów, aby skłonić żydowstwo kołomyjskie do głosowania za nim. Wydał on nawet do wyborców żydowskich bardzo czułą odezwę, w której zaklina ich, aby ze względu na potrzebę silnej obrony (?!) zagrożonych(!!) praw żydowskich, przyjęli za hasło: ponowny wybór rabina floridsorfskiego. Zdaje się wszakże, iż te czułości będą bez skutku, żydzi nasi bowiem nie okazują ochoty nastawiania grzbietów swoich w obronie człowieka, który kompromituje żydostwo przez swoje nietaktowne, aroganckie występy w radzie państwa; zresztą mają oni już upatrzonego kandydata w osobie adwokata miejscowego dr. Trachtenberga.

Z Buczacza piszą nam: Dnia 10 bm. odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod gmach gimnazyum, który już jest gotowy, a oczekuje tylko nakrycia pod zimę. O pół do dziesiątej odprawiono mszę św. w kościele parafialnym wobec licznie zgromadzonej publiczności. Po mszy św. duchowieństwo łacińskie i ruskie wśród śpiewów pobożnych podążyło na plac budowy. Po poświęceniu kamienia węgielnego przemówił do publiczności ks. dziekan Gromnicki. W pierwszej części swojej przemowy zwrócił się do rodziców i przełożonych, a szczególnie do profesorów, zaznaczając, że przykład dobry to konieczny warunek dobrego wychowania, gdyż samo zachęcanie do cnoty na nic się nie przyda, jeżeli nie będzie poparte dobrym przykładem z góry. Przełożony powinien z jednej strony unikać wszystkiego tego, coby mogło zgorszyć dzieci: to pierwszy warunek wychowania; a z drugiej strony ciąży na przełożonym obowiązek, aby był pozytywnie dobrym, a nie obojętnym. W drugiej części zwrócił się do młodzieży, zachęcając ją do gorliwej pracy nietylko w celu zabezpieczenia sobie bytu materyalnego, lecz także w celu nabycia prawdziwej cnoty i ideałów. Mowy tej, prawie całogodzinnej, wysłuchano z wielkiem skupieniem, a to tem bardziej, że dowody były poparte bardzo trafnymi obrazami i przykładami, wziętymi z życia.

Na życzenie publiczności mowa ta zostanie w tym tygodniu wydrukowaną, równie jak i mowa, którą w maju ks. Gromnicki miał w archikatedrze lwowskiej z okazyi rocznicy ślubów króla Jana Kazimierza. Obie te broszurki kosztują 1 zł., a dochód z ich sprzedaży przeznaczony cały na budowę bursy polskiej w Buczaczu.

Uprasza się Szanowną Publiczność o jak najliczniejsze zamawianie rzeczonych broszurek w urzędzie parafialnym obrz. ł. w Buczaczu.

Wizyta rosyjskiego ministra spraw zagranicznych księcia Łobanowa u cesarza niemieckiego. Wczoraj w południe, ks. Łobanow, wracając z Francyi zboczył do zamku Hubertusstock, aby przedstawić się cesarzowi Wilhelmowi. Do Hubertusstocku przybył równocześnie ks. Hohenlohe.

Na dochód Bratniej pomocy słuchaczów Uniwersytetu lwowskiego dane będzie jutro w teatrze hr. Skarbka przedstawienie z bardzo urozmaiconym programem. Pan Gustaw Fiszer wygłosi monolog Henryka Sienkiewicza „Sabałowa bajka“, w komedyjce p. t. „Męki Tantala“ wystąpi po raz drugi panna Krysińska, artystka obdarzona niepospolitym talentem i nadzwyczajną dystynkcyą. Nadto graną będzie po raz drugi komedyjka Z. Przybylskiego pt. „Kancelarya otwarta“ i t. d. Piękny, szlachetny cel tego widowiska niewątpliwie zachęci publiczność, aby jak najliczniej zebrała się w teatrze.

Trucicielka dzieci. Z Katanii we Włoszech donoszą o aresztowaniu tam kobiety, niejakiej Gajetany Stimoli, która mnóstwo dzieci otruła. Zwabiała je do siebie cukierkami i zabawkami, a potem dawała im wina, zaprawnego fosforem, wskutek czego dwadzieścia troje dzieci w strasznych męczarniach umarło. Kobietę ową natychmiast aresztowano, ale do więzienia musiano ją odesłać pod silną osłoną policyi, bo wzburzony tłum chciał na niej doraźną wymierzyć sprawiedliwość. Stimoli, przesłuchiwana przez sędziego, przyznała się do winy i oświadczyła, że dokonywała strasznych owych czynów z zemsty za śmierć swoich dzieci, które zdaniem jej pomarły wskutek tego, że je sąsiedzi zaczarowali.

Towarzystwo wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych liczyło według przesłanego nam sprawozdania z dniem 30 września br. 2293 członków rzeczywistych z 10189 udziałami, 19 uczestników z 63 udziałami, czyli razem z roczną władką z doliczeniem dopłaty na fundusz rezerwowy) 61.512 zł.; członków wspierających 43 i honorowych 10. Majątek w dziale zapomóg stałych wynosił z dniem 30 września gotówką 29.973 zł. 88 ct., w efektach 478.680 złr. i w dwóch realnościach wartości 59.550 zł. Przybyło w ciągu III kwartału z powiatów gotówką 10.229 zł. 95 ct., z odsetek 1.812 zł. 50 ct., za wylosowane i zrealizowane efekty 8700 zł. i wpłaty od pobierających stale zapomogi do funduszu rezerwowego i pogrzebowego 134 zł. 3 ct. Wypłacono na zapomogi stałe nieudolnym do pracy członkom, wdowom i sierotom, na potrzeby administracyjne, jednorazowe datki i 3 ryczałty pogrzebowe, ogółem 3848 zł. 27 ct. Zwrócono powiatom 2 zł.

Wydano (w celu zrealizowania) wylosowane efekty im. wartości 8000 zł. W III kwartale przyznał wydział centralny Towarzystwa 5 członkom nieudolnym do pracy stałą zapomogę w rocznej kwocie 1194 zł. 40 ct., 13 wdowom w rocznej kwocie 972 zł. 20 ct. i sierotom po 2 członkach zapomogę czasową 86 zł. 50 ct. rocznie. Przy tej sposobności wyjaśnia wydział centralny, że w powiatach istnieją zarządy powiatowe, które udzielają wszelkich wyjaśnień i ułatwiają przystąpienie do Towarzystwa; zbytecznem tedy jest, aby mający chęć wpisania się na członków odnosili się wprost do Lwowa do wydziału centralnego. Towarzystwo zawiązane w celu niesienia pomocy swoim członkom, tudzież wdowom i sierotom po nich, pobiera obecnie od udziału 6 zł. rocznie (oprócz jednorazowego nieznacznego wpisowego). Takich udziałów wolno w miarę posiadanych środków i więcej rocznie wpłacać. Pożytki, czyli stałe zapomogi (obliczane według osobnych tablic) wynoszą obecnie około 50%, czyli innemi słowy: kto złożył na udziały przez czas należenia do Towarzystwa n. p. 400 zł., ten pobiera (sam, a po jego śmierci rodzina) w danych wypadkach około 200 zł. rocznie. Stałe zapomogi wypłacone dotychczas przez Towarzystwo w ciągu 27 lat istnienia wynoszą kwotę przeszło 550.000 zł. Na koniec przypomina wydział centralny członkom zalegającym z wkładkami ponad 4 kwartały, a nie mogącym obecnie ich uiścić, że winni wnieść udokumentowane prośby o zawieszenie praw, w przeciwnym bowiem razie narażą się na wykreślenie.

Pierwszy śnieg spadł wczoraj przed świtem w okolicy Lwowa. Najsilniej w Rzęśnie polskiej.

Format cegieł. Zjazd cegielników, który się odbył we Lwowie, uchwalił jednogłośnie, jak donosi *Czasopismo Techniczne*, domagać się zaprowadzenia formatu cegieł 25×12×6,5 cm., t. j. formatu używanego w Niemczech. Dotychczasowy wielki format używany u nas 29×14×6,5 cm. nie daje trwałych, dobrze wypalonych cegieł. W Anglii używają cegły długie 23 cm.; w Ameryce nawet 20 cm. długie. Mniejsze cegły, nietylko że są dobrze, jednostajnie wypalone, lecz przy przewozie dają mniej gruzu, a murowanie niemi ma być dogodniejsze i szybsze. Przy wielkich cegłach traci się w czasie roboty i przewozu bardzo wiele kosztownego materyału.

Zmarli. W Gorlicach dr. Tadeusz Korecki, adwokat krajowy w 32 r. życia. — W Krakowie Cecylia Karolina Schmidtowa, właścicielka dóbr Krzywaczka pod Radziszowem.

Stan powietrza. T. o 9 rano +7° R., w poł. +9° R. Bar. 764. Podnosi się. Deszcz.

Kompliment Gapskiego.

Dama: O, panie Gapski! co pan mówi! Niechże pan przestanie, bo zatkam sobie uszy.

Gapski: Czem?

Dama: Rękami.

Gapski: Oho; — woła Gapski — takie uszy takiemi maleńkiemi rękami ?!!!

Teatr. Wczorajsze dwa przedstawienia cieszyły się znowu nadzwyczajnym sukcesem kasowym. Teatr był przepełniony, a publiczność bawiła się doskonale na „Panu Bigelhoferze“, którego świetnie gra p. Feldman. Jutro przedstawienie na dochód Bratniej pomocy słuchaczy Uniwersytetu lwowskiego. We środę „Andrea“, komedya 4 w aktach Wiktoryna Sardou. We czwartek po raz pierwszy słynny wodewil Clairvill'a pt „Ośla skóra“.

SPORT.

Wyścigi konne w Budapeszcie. — Zjazd jesienny.

Dzień pierwszy 29 września. Nagroda Hatvańska 10.000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich; meta 1300 metrów. Mianowano koni 22, biegało 8. Hr. E. Hunyady'ego ogier gniady „Weatherbock“ po Galaor od Weather 1, p. A. v. Harkanyi'ego og. kaszt. „Bator“ 2. Totalizator płacił 165 za 5.

W jednym z pomniejszych biegów biegała hr. J. z Cherzelowa kl. gn 4l. „Szlachcianka,“ jednak bez rezultatu.

Dzień drugi 1 października. Handicap październikowy, nagroda 8000 k. pierwszemu, 800 k. drugiemu koniowi; meta 1600 m. Zapisano koni 27, a biegało 11: A. hr. Hadik-Barkoczego ogier kasztanowaty 3letni „Toreador“ po Waisenknabe od Thorgunna (60 kg) 1, C. Wooda ogier kasztanowaty 3letni „Nemroda Buda“ (47.5 kg) 2. Totalizator płacił 40 za 5. — W nagrodzie rządowej 4000 k., meta 2600 m. biegała Jana hr. Tarnowskiego z Chorzelowa „Szlachcianka“ i przyszła ostatnia między czterema końmi. Wygrał M. Szemerego ogier gniady 4letni „Pecsovics“ Tego dnia biegała W. Postruskiego „Zazula“ bez rezultatu.

Dzień trzeci 3 października. St.-Leger 40.000 koron zwycięzcy 4000 k. drugiemu, 1000 trzeciemu koniowi; dla koni trzyletnich meta 2800 m. Zapisano koni 164, biegały 3: Spółki Matchless ogier gniady 3letni „Tokio“ po Talprachagyar od Totleany 1, M. Szemerego ogier gniady „Eltoli“ 2, sp. Matchless ogier kasztanowaty „Paratlan“ 3. Totalizator płacił 5 za 5. — W jednym z pomniejszych biegów biegała F. Scazighiny klacz kasztanowata „Ninon“ i między siedmioma końmi była czwartą.

Dzień czwarty 5 października. Nagroda ks. Walii, Handicap; 10.000 koron, meta 1400 mtr. Zapisano koni 23, biegało 14 Hr. E. Batthyanyego kl kaszt. 4 l. „Atmos“ po King Monmouth od Agnela (53 kg.) 1. P. R. Wohrmanna og. gn. 4 l. „Demetrius“ (62 kg) 2. Pierwszy dobiegł mety p. Wood og. kasz. 3 l. „Neuwda Buda“, zaprotestowano jednak prawo do nagrody z powodu, że najechał w biegu na „Almos“. Sędziowie protest uznali za ważny, i „Almos“ wzięła nagrodę. Totalizator płacił 128 za 5.

Nagroda rządowa 5000 koron zwycięzcy, 600 koron drugiemu koniowi, meta 2800 mtr. Zapisano koni 5 biegały 4. Hr. T. Festeticsa kl. kaszt. 5 l. „Dornröschen“ po Fenek od Dirndl 1. Ks. F. Auersperga og kaszt. 6 l. „Turul“ 2. Totalizator płacił 6 za 5.

* * *

Do Grand Prix de Paris r. 1897 zapisano koni 485.

* * *

Jesienne wyścigi w Warszawie.

Dzień ostatni, 6 października.

W biegu pierwszym „Tynfa“ pp. B. Kretkowskiego i S. Wotowskiego, sama przebiegłszy metę, zdobyła nagrodę okręgową w kwocie 500 rs. — Gonitwa druga, o nagrodę krakowską 1000 rs. 1) „Caresse“ Greya, 2) „Arthémise“ L. Grabowskiego. — Gonitwa trzecia, o nagrodę janowską 5000 rs. 1) „Aschabad“ A. hr. Potockiego, 2) „Chambery“ L. Grabowskiego. — Gonitwa czwarta, Middle Park Plate, o nagrodę 4400 rs. 1) „Matador“ J. Reszkego, 2) „Milena“ Sonnenberga. — Gonitwa piąta, Steeple chase, o nagrodę 2000 rs. 1) „Sandown“, 2) „Weraks“ br. Rennego. Baron Renne przy przeszkodzie spadł z konia i zwichnął nogę, „Weraks“ jednak pod innym jeźdźcem dokończył biegu. — Gonitwa szósta, o nagrodę dodatkową 1000 rubli. 1) „Miss Wicks“ A. hr. Potockiego, 2) „Wrogar“ J. Reszkego. — Gonitwa siódma, Hurdle race, o nagrodę 500 rs. 1) „Ineza“ Swierczkowa, 3) „Prizrak“ Szyszkina. — Gonitwa ósma, o nagrodę kterską 700 rs. 1) „Young Rochampton“ E. Korsaka, 2) „Polmoodie III“ Trzebińskiego i St. Wotowskiego. Totalizator płacił za „Young Rochamptona 198 rs.— Gonitwa dziewiąta, o nagrodę dodatkową 400 rs. 1) „Midas“ Kozłowa, 2) „Petit Caporal“ Kretkowskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 października.

(Z.) Najważniejszym wypadkiem na giełdzie tutejszej był wczorajszy nagły, niespodziewany i niezwykły spadek akcyi kolei lwowsko-czerniowieckiej. W ciągu paru godzin z 318 zł. spadły one na 304, a przy zamknięciu giełdy zdołały się zaledwo utrzymać przy kursie 305 zł. Naturalnie zwykły w takich razach popłoch powiększał jeszcze zamięszanie, podawano sobie z ust do ust rozmaite przyczyny tego spadku. Mówiono n. p., że spowodowało go rozporządzenie rządu rumuńskiego, wymierzone przeciw austryackiemu ruchowi kolejowemu, wnet się jednak okazało, że przyczyna jest bliższa i prostsza. Oto mianowicie urząd wymiaru należytości państwowych wydał do zarządu tej kolei nakaz zapłaty stempla w kwocie 192.500 zł. za wypuszczone jeszcze w r. 1868 pryorytety i akcye, nadto 225.558 zł. za kupony od nich, razem więc 418.058 zł. co wraz z innemi należytościami ma tworzyć sumę, przenoszącą pół miliona, wedle innych zaś nawet po nad milion, która naturalnie musiałaby się ewentualnie dotkliwie odbić na dywidendzie.

Sprawa więc sięga jeszcze w dość burzliwą przeszłość tej kolei, a jak twierdzi jej zarząd, ten nakaz płatniczy nie jest usprawiedliwiony, choćby dla tego, że owe pryorytety dziś nie istnieją. Z tem wszystkiem spadek akcyi kolei czerniowieckiej jest faktem, a mógł się on przyczynić do ożywienia tylko w ujemnym kierunku nadzwyczaj mdłej i niechętnej atmosfery na tutejszej giełdzie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 401·60, węgierskie 485·25, Anglobanki 177·—, Uniony 351·60, Bankvereiny 169·—, Länderbanki 284·90, Ludwiki 222·—, Czerniowieckie 305·—, Elbethale —·—, Renta papierowa 100·70, srebrna 101·—, austryacka, złota 121·70, 4% austr. renta wal. kor. 101·25, węgierska złota 121·35, 4% węgierska renta wal. kor. 99·30, dukat 5·70—, 20-frankówka 9·55½, marki 11·78, ruble 1·29¾.

§ **Targ na nierogaciznę** w krakowskim zakładzie obserwacyjnym. Ruch targowy z dnia 11 i 12 października 1895. Przypęd 5219 sztuk. Notowano: para chudych prosiąt 26—32 zł., para tucznych prosiąt 34—42 zł. za klgr. żywej wagi. Załadowano do krajów monarchii 5159 sztuk.

Telegramy „Przeglądu“.

Gödöllö 14 października. Cesarz wczoraj o godzinie ½9 wieczorem odjechał do Zagrzebia.

Wiedeń 14 października. *Wiener Ztg* ogłasza rozporządzenie cesarskie, uwalniające br. Kuehbecka z posady namiestnika Styryi i nadające mu wielki krzyż orderu Leopolda. Następcą jego mianowany został były minister margrabia Bacquehem.

Wiedeń 14 października. Arcyksiążę Karol Ludwik wyzdrowiał i wczoraj odbył pierwszy spacer.

U hr. Edwarda Taaffego, b. prezesa gabinetu, lekarze skonstatowali niezwykłe nadwerężenie czynności serca, w skutek czego musi leżeć w łóżku.

Aussig 14 października. Wiec chłopów niemieckich odbyty tutaj wystosował na ręce prezydenta ministrów telegram z wyrazami najwyższej czci i hołdu dla Cesarza. Również wysłał wiec telegram do ministra rolnictwa hr. Ledebura, zasyłając mu powitanie w tej nadziei, że minister będzie z całych sił bronił rolnictwa austryackiego, a w pierwszej linii sprawiedliwie i rozumnie popierał niemieckich rolników w Czechach.

Wiec z wdzięcznością przyłączając się do słów ministra, wypowiedzianych w jego mowie programowej przy objęciu urzędu, spodziewa się czynnego współudziału ministra w dążeniach do podniesienia rolnictwa. Wspominając w końcu o pracach lat ostatnich, żywi wiec nadzieję, że minister udzieli mu i nadal poparcia w przeprowadzeniu na teraźniejszem zebraniu uchwalonych postulatów.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 października. K. Wysocki z Błudowa. Dr. A. Langer z Tarnopola. Dr. W. Landesberg z Tarnopola. J. Kolinek z Wiednia. J. Bąkowska z Krakowa. M. Bielska z Jabłonowa. Th. Gurowicz z Pesztu. K. Ranwid z Rosyi. Fr. Podrazki z Wiednia. T. Tekielski z Tarnopola. P. Czapliński z Huliczkowa. Bł. Rudnicki z Topolnicy. J. Dwernicka z Temeszowa. J. Torosiewicz z Brzeżan. Dr. W. Filipowski z Sokala. H. Horowitz z Mieczyszanowa. Br. Lang z Wieczorków. M. Lewandowski z Reklina. J. Lipiński z Warszawy. St. Fihauser z Brunszwiku.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 października. F. Siemiginowska i K. Rostworowski z Torskiego J. Górska z Jarosławic. K. Pawlikowski z Czudca. E. Glogierowa z Tarnopola. J. Rozwadowski z Kurowiec. P. Hubal Dobrzański z Sambora. St. hr. Piniński z Wiednia. A. Szumpeter z Buska. O. Schnell z Firlejówki. St. hr. Zamoyski z Wysocka. E. Sedlaczek z Kijowa. E Scott i F. Vauls z Ropienki St. ks. Świdrygełło - Świderski z Pukienicz. K. Schuel z Ustyanowy. L. Wiszniewski z Pomorzan. R. Kulczyński z Krakowa. L. Rupp z Wiednia. Z. Sternheim z Hanoweru. H. Marchot z Paryża. R. B. Huntington, H Saupson i Tracy Gould z Londynu. T. H. Oliphant i B. Beeson z Nowego Jorku. E. Stryworth z Blackburn.

Podziękowanie. W głębokim smutku i żałobie po stracie męża śp. Maks. Nowickiego doznałam choć w części ukojenia boleści w wyrazach współczucia i udziale kolegów zmarłego w pogrzebie. Dziękuję zatem członkom Dyrekcyi Banku krajowego WWpp. Bohdanowi, dr. Zgórskiemu, dr. Domaszewskiemu i pp. urzędnikom tego Banku za pamięć i oddanie ostatniej posługi zmarłemu, wreszcie przyjaciołom i znajomym za słowa pociechy i współudział w smutnym obrzędzie pogrzebowym „Bóg zapłać“!
Henryka Nowicka, wdowa z pozostałym sierotką.

Wiedeń 14 października (godz 11 w południe). Kredyty 403.—, kred. węg. —.—, Anglobank i 177.25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 286.—, Akcye tytoń. —.—, Staatsbahny 395.50, Lomb. (z kup.) 113.25, Elbethale —.—, Renta pap —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Akcye —.—, Marki 58.92 Losy tureckie. —.—

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.